

WIADOMOŚCI BRUKOWE.

Wilno w Sobotę

Dnia 7 Czerwca.

W Ł A S N E W A D Y.

Już światu nie tajno, że Brukowe Wiadomości piszą Szubrawcy. Nie tajno i to, że Szubrawcy składają towarzystwo i mają swoje prawidła. Wié też świat, że stosownie do tych prawideł, każdy Szubrawiec z kolei lub z ochoty powinien przynosić pisma, które się potem drukiem w Brukowych Wiadomościach ogłaszają. Jako Szubrawiec wierny swemu powołaniu, pisałem i ja; ale tak byłem nieszczęśliwy, że za każde prawie pismo doznałem czyjegós nieukontentowania Konkursu do katedry w górach ponarskich, obruszył niepomalu magazynierów, a gorzey byłoby ieszcze, gdyby ekonomowie, lub pisarze prowentowi, czytali Brukowe Wiadomości. Nowiny z Breduli wielu się osobom nie podobały; a chociaż tam więcey do zwierząt, roślin lub naczyń, które ludzioro do użycia służą, zwrócona jest mowa; doznałem przecież wymówek. Rozmowa doktora z pacjentem dała powód iakiemuś Jegomości przysłania anonimnego upomnienia. Wiele innych pism to przyczinkami dotkniętych, to odrzuconych, albo zatrzymanych, nauczyły mię, że nic lepszego iak własne wady głosić: bo za te, które w iednym Numerku wymieniłem, nikt się nie uraził, ani miał żadney pretensyi. Darmo, Szanowny *Gulbi!* w doskonałej twey Odzie, porównywiąc Szubrawca do opoki, każesz mu bydz wytrwałym na wszelkie przeciwności. Niestety! widzę i twey nauki los taki, iak każdej mowy. Oto patrz miły Towarzyszu; smuć się i lituy. Zląkłem się gniewow, osłabiałem i zamiast wytykania różnych, swoje tylko wady głosić waczynam. A naprzód:

Pewien Jegomość powróciwszy z odległego mieysca, a poczuwiąc się niby do obowiązku

podzięki, o którąm nigdy nie prosił, (za okazaną mu z mey strony grzeczność i małą pomoc, w dowód swey uprzejmości, ofiarował mi odstąpić ieden ze dwóch Exemplarzy pewney pożyteczney książki, która iakoby tu w Wilnie kosztuje rubli srebr. 10, a on więcey nie zapłacił nad 5 rubli, i za swoię cenę odstępuje. Zdobywałem się na komplementa, abym mu za tę grzeczność podziękował i wróciłem przytém żądane 5 rubli. Ale jakżem został upokorzony, kiedy w katalogu księgarni uniwersytetu wileńskiego, cenę tey książki, rubli dwa, wyczytalem.

Ale to mnieysza, gorzey stało się z losem mojej fortuny! — Przez statek i pracę, a do tego niezłodzijskim sposobem, zostawiony mi po przodku kapitalik 50,000. zł. wynoszący, podniosłem w przeciągu lat kilkunastu do 100,000 zł. Po trudach i znojach, jakich musiałem doznawać, nim do pomnożenia mojego majątku doszedłem, zbliżył się wiek, który potrzebuje odpoczynku — Cieszyłem się, że sił młodości nie daremnie użyłem. Patrzałem na zbiór mój, jako na dostateczny fundusz, nie tylko do przepędzenia wygodnie reszty życia, ale nawet dzielenia się z bliźnim cierpiącym. Aże majątek mój był summowny, starałem się go dobrze umieścić, abym bez wielkiego kłopotu żył z odbieranego procentu.

Skoro się dowiedziano o tych zamiarach, mieszkanie moje u Berki, na Końskim Targu, świetném się stało. Liczne odwiedziny, błyszczące ekwipaże, galonowane liberye, tak dalece oczy żydow zadziwiały, że mnie Jaśnie Wielmożnym Panem nazywali. Doznawszy niemałych potów, pókim się łaskawych gości, proszących u mnie o pieniądze, nie pozbył: sumę moię do kassy jednego z możniejszych

w kraju naszym Panów zaniosłem: gdzie po wielkich i pokornych z mey strony prośbach, na lokacyą przyjętą została. Przez pięć lat pobierałem procent siódmy. Po upłynieniu którego czasu, kassa pańska dała wyrok niecofniony, że dawane pieniądze przez upłynione lat pięć, policzyć się powinny na kapital. Odrącono mi więc 35,000. zł.; majątek mój zmniejszył się do 65,000. Skład okoliczności nie pozwalał nigdzie skarżyć się: milczeć trzeba było, znosić cierpliwie, a w duchu uważać stratę jako skutek własney wady.

Minęło lat dziesięć, spokojnie żyłem o zmniejszonym funduszu, przestając na swoim podług zdania Kochanowskiego. Ale w tym peryodzie rzekła kassa: że prawo mieć chce, aby od summ nie większe nad sześć od sta liczyć procenta — Zgoda i na to, rzekłem, będę się odtąd kontentował szóstym — Nie! mości Dobrodzieju, odpowiedziano grzecznie, trzeba za lat dziesięć przebierany siódmy zwrócić — Panowie! czyż to sprawiedliwie? zdaie się, że prawo na następność, nie przeszłość ustanowione? — Próżno, Mości Dobrodzieju, trzeba zapłacić — Ale ja nie mam pieniędzy — Łatwy na to sposób; potrącić od kapitału — Zdobywałem się na wymowne argumenta, abym okazał wyraźną krzywdę moję: i kiedym po długiey perorze mniemał, że zupełnie przekonał; słuchający, rzekł: Wszystko to prawda co Pan mówisz, ale nie w moiey mocy odmieniać: trzeba albo zapłacić, albo potrącić. Widząc, że ani narzekanie, ani skargi nic nie pomogą, zmuszony zostałem na potrącenie od summy kapitalney dziesiątej części. Zmniejszony więc mój majątek wynosił tylko 9500 zł. Słepę zaufanie, z którym poniosłem niegdyś summę do lokacyi; wiara, że mi będą rzetelnie płacone procenta, czyniły wewnętrzny wyrzut słabości i nieuwagi moiey, a tēm samém własne wady wytykały.

Szedłem stroskany i w myślach zatopiony, jakby resztę majątku od zguby ocalić; w tēm głos, mościanie Cześniku! mościanie Cześniku! przerwał moie dumanie. Spóyrze, aż to Pan

Dyndziewicz.— Kląniam Panu! — Cóż to Jęgo-mość tak pomieszany? pyta mię. — Opowiadam mu przyczynę zmartwienia — A co? czy nie mówiłem? a widzisz? Czemuż nie chciałeś mi swey sumki powierzyć, kiedym cię o nią w domu Berki prosił? U mnie było nierównie pewniey. Przecież pomimo krzyki i plotki szubrawskie, każdy z moich kredytorów taką dostał schedę, że przy dobrej gospodarce, nie żałując nakładu, najmniej mieć będzie cztery pewne procenta: a jeszcze, dzięki Niebu, i mnie kilkadziesiąt tysięcy złotych zostało czystey intraty. Wiész co Cześnisiu? chociaż byleś dla mnie w potrzebie nielitościwy, iednak mogę ci zrobić pomoc. Oto ściągnij swą sumkę, choćby z odstąpieniem trzeciey części lub połowy, a ja przyjmę ją, zrobię ci tę łaskę, i na moich dobrach ubezpieczę — Podziękowałem za dobro serca Pana Dyndziewicza, ale wyraźny pożytek usunął mi się z ręki przez trudność zdjęcia summy z pierwszej lokacyi.

Po długich namysłach, iakby zabezpieczyć resztę moiey obciętey fortunki, wypadło przeyść z obligu na zastaw. Wszedłem w układy i wziąłem wieś. Sześć lat spokojnie mieszkałem. Ziemia dobrze zagnojona, pole należycie wyrobione, klucz od gumna i śpiczlerza we własney kieszeni: przecież za pracę, korzyścią niejakiś nagradzały. Zdawało się już, że, gdy prawa krajowe zastawne dzierżawy szanować każą, pozostała własność moja ocalona zostanie. Lecz teraz każdy u nas człowiek błędzić musi, i sam nie postrzega, ile ma wad: i ja też w mniemaniu moim omyliłem się. Wszystkie zastawy tego pana, na którego ziemi i moja sumka leżała, podniesione zostały. Dzierżawcom ustąpić zalecono: a co gorsza, ba nawet do wiary niepodobna, za lata dzierżawy, dochody roczne, iakby arędarzom, w gotowym groszu wypłacić rozkazano, bez potrącenia procentu od summ zastawnych, o które rozprawić się zarówno ze wszystkimi kredytorami dozwolono. Cios to był dla mnie nie mały. Ale nie było ratunku, uległem duchowi czasu, i ucisk

wołający o pomstę, cierpliwością pokryłem. Za lat sześć dzierżawy mojej, wyliczono intraty po siedm od sta, a gdy gotowizny do zapłacenia mieć nie mogłem, potrącono od summy kapitalney, która przez to odciążnienie zmniejszyła się do 35,510. zł.

Postrzegłem choć po czasie, że niebezpieczno obracać się z summownym majątkiem: umyśliłem przeto kupić wioseczkę na dziedzictwo. Aże mój cały fundusz zahaczony był w rękę jednego pana; trzeba było koniecznie z tymże panem umawiać się. Przystąpiliśmy do wzajemnego rozrachunku, a godząc rzeczy po przyjacielsku i doliczając do pozostałej sumki za procenta z pierwszych lat pięciu, i sześciu drugich przez ciąg zastawy, zaokrąglono przecież mój kapitał do 80000. zł. Za tę summę nabyłem wioskę, która podług wyciągnięney intraty, powinna była odpowiadać piątemu procentowi: ale obowiązany byłem dziesiątą część umówioney summy za walor ziemi, oraz poszliny, wnieść w gotowiznie. Pożyczyłem więc na ten cel 12,800. zł. i wydałem oblig z obowiązkiem opłaty z siódmym procentem. Objąłem nakoniec nabytą dziedzictwem ziemię. Ale znalazłem folwark prawie bez budowli, pola nigdy nieognoione, łąki nieosuszone i stan włościan nędzny. Musiałem na zabudowanie, na zakupienie bydła, zasiewow, chleba i dobytku dla włościan, zaciągnąć długi 10,000. zł. Wiedzieć i to należy, że we wsi nabytey było 15 dymów: a zatem wyraźne prawo do wotowania na seymikach. Wkrótce po objęciu zbliżył się czas elekcyi: rad nie rad, to prozbą to groźbą, zniewolony zostałem pojechać na obrady. Podobali się mi niektórzy z kandydatów, otwarcie więc z nimi przemówilem. Ale, na nieszczeście żaden z nich nie otrzymał placu, na który wzywani byli. A ja za późno postrzegłem moje własne wady; że się nieostrożnie z perorami wysunąłem. Bo ci, którzy osiągli urzędy, mając mnie za swego przeciwnika, w rozkładach, eksekucjach, śledztwach, opiekach, dali poczuć groźną swą prawicę. Z takich tedy przy-

czyn, oraz z powodu tanności zboża i zaspakajania rozmaitych potrzeb krajowych, folwark nie przynosił więcej dochodu, nad 3,200. zł. Trzeba było płacić procentu od summ pożyczonych 1,596. zł.: zostawało 1604. zł., na utrzymanie siebie z familią i czeladzią.

Wprawdzie, jak na szubrawca Rustykana drugiego rzędu, dośćby było. Mógłbym nawet codzień poczestować moich kolegów wyższych i Urbanów, strawą szubrawską; bo nie daleko domku, obfite źródło kilku zdrojami wytryskujące, podostatkiem czystey wody dostarczało.

Lecz los przeciwny, co zwykły nacyjęsciej stosujących się do jego zmiany, przesładować; nie pozwolił długo cieszyć się ostatnim kęsem chleba. Plenipotent, co mi wydał prawo dziedziczne na folwark, usunął się od obowiązków; nastąpił po nim drugi, który wszystkie prawa, przez pierwszego wydawane, uznał za nieważne — Kazano albo ustąpić z majątku, a o pieniądze czekać rozprawy ze wszystkimi kredytorami, albo nową zrobić umowę. Zdwoyga złego, mnieysze wybierając, postąpiłem w dodatku 10,000 zł. Ten nowy i niespodziewany wypadek pomnożył mój dług. Kredyt już był dla mnie trudniejszy, niż przedtem; nie mogłem inaczej dostać pieniędzy, jak oddając pożyczającemu folwark mój w arędę. Wyciągnąłem intratę rzetelną 3200 zł. Dzierżawca zaliczył z góry pieniądze. Z tych zapłaciłem procentów od summ pożyczonych zł. 2266. A z pozostałym dochodem 904 zł. wynoszącym, przenieśliem się na mieszkanie do miasta.

Nie trzeba zastanawiać uwagi czytelnika nad szczupłością funduszu mego do życia. Každy kto zna, co to jest siedzieć na bruku, czyli żyć z grosza w mieście, przyzna; że stan mój był dość lichey. Gdym mieszkał na wsi, wciągniono mię w seymiki. W mieście inne obyczaje. Dałem się poznać w kilku miejscach. Tytuł Cześnika, zachowanych jeszcze kilka par sukien porządnych stroju narodowego, pas

lity, suta karabela, bóty ozerwone, czapka z karmazynu; wbily w głowę niektórym Ichmościom, że jest z liczby zapasnych i dostatnich ludzi — Jam tego nie pojął; ale słodyczą wymowy, wystawiający same tylko cbrazy enoty, pożytku, zabawy, nauki i pokarmu duszy, upojony; wprowadzony zostałem do rozmaitych towarzystw. Zdziwiłem się późnicy, gdy mnie w każdym, po komplimentach, o pieśniadze zagadniono. Otworzyły mi się oczy, i poznałem własne wady: że brzmienia słów pięknych nie rozumiałem, i wszedłem tam gdzie weyśdź stan mój ubogi nie pozwalał. Podziękowałem tedy wszystkim grzecznie; oświadczyłem, że płacić nie mam czém, i prosiłem o uwolnienie. Były jedne towarzystwa, które przekonawszy się o prawdzie, chętnie na moje żądanie przystały; drugie mnie wytrąbiły, a inne pod tytułem dobrowolney dobroczynney ofary, coroczny, tak jak na inwentarowym chłopie, ciągną i zapisują remanent. Jednakże jako Szubrawiec, przywykły znosić przygody, cieszyłem utrapienie szubrawską strawą. Jakoż koledzy, w nagrodę mojej wytrwałości, z rustykana drugiego rzędu podnieśli mię do godności rzeczywistego Urbana. Spokojność, której w owym czasie doznawałem, porównać się może ze szczęściem człowieka, jakie w ciągu życia ludzkiego lubi niekiedy zabłysnąć.

Minęły trzy lata — Skończyła się arędowna dzierzawa mojego folwarku. Dzierżawca za też cenę daley trymać nie chciał i prosił o zwrot pożyczoney summy. Nadto podał pretensyi: za poprawę budowli, za bite rowy, zapomogi i t. d. *in summa* zł. 5899 gr. 27. Zjechałem dla przekonania się na miejsce. Aż wszystko inaczej: zabudowanie opuszczone, w oborze znaczny upadek, w polach wiele odlogów inędzny zasiew, włość w znaczney części rozegnana, a wznaczniejszy bez dobytku i bez chleba, podatki na remanencie. Przenikniony do żywego, tak wielką krzywdą, wyrządzoną mi przez dzierzawcę, i tak fałszywemi jego pretensyami; nie mogłem być dłużey cierpliwym: uniosłem

się w zapędzie, wyłajałem go i kazałem natchmiast precz wynosić się. Zapęd mój był skutkiem własney wady — Dzierżawca, człowiek na wszystko odważny, odjął mnie i z domu wypędził. Udałem się ze skargami do wszystkich władz zwierzchniczych, a po długich kolejach i kosztach, które dług mój mnożyły, zwrócono mi folwark, a z dzierzawcą rozprawić się w sądach dozwolono. Objąłem, ale nowego gospodarza znalazłem — Był to opiekun za podatki. Chcąc prędko gością tego uspokoić, sprzedałem część ruchomości, część bydła, i zapłaciłem.

Lecz gwałtowna i ostatnia burza na mnie przyszła. Kredytorowie, nieodbierając w tym roku procentow, zniecierpliwieni pozwalił mię do różnych Juryzdykcy, gdzie komu zręczniey. Trudno mi było i niepodobno po odległych powiatowych miastach pilnować się. Pouzyskiwali dekreta niestanne i zaczęli rozciągać tradycye. Dzierżawca także, i za obliegami i za swoje pretensye, zyskał pomysłny dekret; bo nie miałem funduszu na przyzwolitą obronę. Assessor, użyty na tradycyą, tak skrupulatnie ciągnął intraty, że folwark mój, zwłaszcza po arędzie, nie wystarczył dla wszystkich kredytorów i pretensorów. Ci więc, co pozostali bez satysfakcyi, wynieśli pozwy o exdywizyą.

Pomnażałbym własne wady, gdybym jeszcze chciał nudzić czytelnika, opowiadaniem szczegółowem téy dobijającej mnie klęski. Kończę jedném slowem, że po exdywizyi nic mi nie zostało. Kto inny, z rozpaczy mógłby sobie życie odjąć; ale ja, jako szubrawiec, patrzący na świat i na igrzysko losu okiem filozoficzném, zgubę moję własnym wadom przypisałem. Przywlokłem się o torbie i kiju do miasta. Stan mój wzbudził litość w sercach miłosiernych, co skrycie lubią dobrze czynić: mam z łaski ich stancya, mam chleb, mam odzienie i prócz tego ośm złotych na miesiąc. Szubrawcy też z grona swego mnie nie wyrzucili; owszem przekonali się: że niezawsze ten wienien czyj majątek idzie na exdywizyą.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu *exemplarzy* dla mieysc prawem wyznaczonych.

F. N. Golański Kom. Cenzury Czl.

W Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych.